

NIECH KAŻDY DZIEŃ BĘDZIE DNIEM DZIĘKCZYNIENIA

O. Kornelian Dende

19 listopada 1989

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bywa nieraz, że nawet słowa pełne mądrości, zawarte choćby w ośmiu błogosławieństwach i w Modlitwie Pańskiej, nie robią na nas wielkiego wrażenia. Nie przeżywamy ich głębi jak konwertyta, dla którego są one jakby odkryciem cennych pereł. Może to nasze lekceważenie pochodzi z okresu dzieciństwa, kiedy rozum był częściowo uśpiony, horyzonty wiedzy ograniczone, toteż rzeczy arcyważne i dobrze znane, spowszedniały nam.

Tego lata, podczas zamkniętych rekolekcji, uderzył mnie z nadzwyczajną siłą obowiązek dziękczynienia za wszystko, co Bóg dla nas czyni wprost, lub przez ludzi. Temat wdzięczności, jako kapłanowi, jest mi znany. Rozważałem go, poruszałem w kazaniach, lecz tym razem prawda ta olśniła mnie z jasnością słońca i przeniknęła do głębi. Wszystko, ale to absolutnie wszystko czym jesteśmy, co posiadamy i otrzymywać będziemy do końca życia, jest darem Bożym. Sami z siebie jesteśmy nędzarami, nic nie posiadamy, a jeśli ktoś coś sobie przypisuje jest złodziejem i kłamcą. A tak, niestety przeważnie bywa, że swoje osiągnięcia uważamy całkowicie za naszą własną zasługę, siebie chwalimy i od innych oczekujemy pochwał. Święty Paweł oblewa tę naszą zarozumiałość zimną wodą ironii: „Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś już otrzymał, to czemu się chelpisz tak jakbyś nie otrzymał” (1 Kor 4, 7)?

Wychodzę z tego przeżycia, aby Wam dzisiaj przypomnieć zaniedbaną cnotę wdzięczności, w pogadance pod tytułem: „Niech każdy dzień będzie «Dniem Dziękczynienia»”.

Historijka o pastuszku

Prawdę, że wszystko, czym człowiek jest i co posiada jest darem Bożym, ilustruje następująca historyjka. Pewien pastuszek owiec lubił sobie umilać długie godziny w polu gwizdaniem. Gdy jedną melodię skończył, zaczynał drugą. Usłyszał te wesołe tony książe będący na polowaniu. Zwabiony nimi podążył w kierunku skąd dolatywały piosenki. Kiedy stanął przed chłopcem, zagadnął go:

– A cóż ci to tak wesoło, chłopcze?

– Nie mam powodu być smutnym. Odpowiedział, nie rozpoznając w przybyszu księcia.

– Jestem bogaty we wszystko jak książe na zamku.

– Jakże to? – zapytał arystokrata.

– Ano, proszę pomyśleć: słońce tak samo jasno mi świeci jak księciu. Wzgórza i doliny są tak samo piękne dla mnie jak i dla niego. Posiadam dwoje oczu, i on też. Poza tym, mam co jeść, w co się ubrać, a choć moje zarobki są niskie, zaspakajają wszystkie moje potrzeby. Czy książe posiada coś więcej niż ja?

Książe uśmiechnął się do rezolutnego chłopca, pogłaskał po główce i rzekł: dziecko, masz rację. Książe zupełnie podziela twoje zdanie. Staraj się zachować źródło twojej radości i szczęścia aż do końca życia.

Wdzięczność próbą charakteru

Wdzięczność jest próbą charakteru, a próbę tę wytrzymuje tylko człowiek pokorny, niezależnie od tego czy jest człowiekiem prostym czy uczonym. Współczesny włoski konwertyta i pisarz Giovanni Papini (+1957) pod koniec życia dotknięty ciężką chorobą, przypomniał postawę biblijnego Hioba. „Dziwię się, – mówił – widząc ludzi zdumionych moim spokojem w czasie choroby. Straciłem władzę w nogach, ramionach, dłoniach: stałem się prawie niemy i ślepy. Nie mogę już chodzić i uściskać dłoni przyjaciela. Nie mogę już nawet podpisać się. Nie mogę już czytać i trudno mi rozmawiać, dyktować słowa . . . Lecz trzeba sobie zdać sprawę z tego, co mi jeszcze zostało . . . Mogę jeszcze cieszyć się szczęściem jakie przynosi mi słońce. Dzięki niemu mogę jeszcze trochę widzieć kolory kwiatów, kontury ludzi, rysy ich twarzy . . . Ale to wszystko jest niczym w porównaniu do darów, które Bóg jeszcze zachował dla mnie. Na przekór wszystkim zachowałem w sobie głęboką wiarę, mam jeszcze bystry rozum, czuję pasję do rozważań. Mam jeszcze to światło wewnętrzne, które zwie się intuicją i natchnieniem”.

Oto jak słynny pisarz Papini, upodobniony w cierpieniu do Hioba cierpiącego, również w swoim wielkim cierpieniu znajdował wiele powodów do wdzięczności względem Pana Boga.

Niewdzięczność zmraża serca ludzkie

Shakespeare powiedział, że zima jest mniej sroga niż ludzka niewdzięczność. Lodowaty wiatr zmraża tylko ciało, lecz niewdzięczność – duszę. Człowiek bez uczucia wdzięczności w sercu jest biedny, natomiast człowiek o sercu przepelnionym wdzięcznością jest prawdziwie bogaty.

Klasycznym przykładem niewdzięczności, który mamy w pamięci, jest historia dziesięciu trędowatych z Ewangelii. W tamtych czasach nie było ani lekarstw przeciw trądowi ani szpitali, gdzie mogliby przebywać. By nie zarazić innych, prawo Mojżeszowe kazało im opuścić swą rodzinę, swą wieś, i żyć daleko od ludzi wśród lasów czy na pustyni. Ich rodzice, bracia i siostry wynosili im na te odludne miejsca od czasu do czasu żywność, aby nie pomarli z głodu. Czekali ich długa choroba, bez nadziei wyzdrowienia, i śmierć.

Kiedy się więc owych dziesięciu trędowatych z Ewangelii dowiedziało od opiekujących się nimi członków rodziny, że w Izraelu pojawił się wielki Prorok, że nie ma choroby, z której On by nie uleczył, a nawet wskrzesza zmarłych, nadzieja wstąpiła do ich serc. Czekali tylko na okazję, aby spotkać Pana Jezusa.

Pewnego dnia ktoś im powiedział, że idzie On do Jerozolimy i będzie przechodził w pobliżu nich. Natychmiast wyszli naprzeciw Niemu. Zatrzymali się jednak w pewnej odległości, bo tak nakazywało prawo Mojżeszowe. Zawołali głośno: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami” (Lk 17, 13).

Pan Jezus widząc ich nieszczęście i jednocześnie wiarę, postanowił przywrócić im zdrowie. Nie od razu jednak. Najpierw polecił im pójść do kapłanów. W drodze poczuli jakieś dziwne dreszcze przejmujące, pełne ciepła, przywracające im siły. Czując, że jakieś zmiany zachodzą w ich ciałach, spojrzeli na swe ręce i nogi. Z radością stwierdzili, że nie ma już na nich owrzodzeń i zniekształceń spowodowanych przez trąd. Rozradowani, poczęli się szczypać w ręce i nogi, w miejscach dotychczas niewrażliwych na ból. Jednym z objawów trądu jest bowiem niewrażliwość na ból chorych części ciała, a oto oni teraz odczuli lekki ból, ale to był ból, jakiego pragnęli od lat.

Fala radości ogarnęła ich dusze i ciała. Pospiesznie poszli do kapłanów, do których obowiązku należało oficjalnie stwierdzić uzdrowienie. Potem pragnęli jak najszybciej wrócić do swych rodziców, braci, sióstr, przyjaciół. Zapomnieli jednak o sprawie najważniejszej: podziękować Panu Jezusowi. Tylko jeden, i to nie Żyd, ale Samarytanin, wrócił, „upadł na twarz do Jego nóg i dziękował Mu” (Łk 17, 16).

Praktykujmy wdzięczność

Czy nie jest to znamienne zjawisko, że stosunek: jeden wdzięczny, na dziesięciu niewdzięcznych, utrzymuje się wśród ludzi od starożytności aż po dzisiejsze czasy, jak wykazuje sonda opinii publicznej instytutu Gallupa? Ileż to listów otrzymuję od żon, które piszą: „cokolwiek bym dla męża nie zrobiła, on tego nie zauważa i nie okazuje wdzięczności”. Również mężowie mają podobny zarzut dla niewdzięcznych żon: „cokolwiek bym nie zrobił dla niej, po prostu uważa, że się jej to należy i nie słyszę słowa wdzięczności 'dziękuję’”. Niewdzięczność dzieci, na którą tak często skarżą się rodzice, to sprawa wychowania. Z pustego i Salomon nie należy, więc rodzice nie dający dobrego przykładu nie nauczą swych dzieci wdzięczności.

Dlatego tyle w nas niewrażliwości? Bo jesteśmy przekonani, że wszystko nam się należy, i od Boga i od ludzi. Nie umiemy rozpoznawać dobroci i liczyć błogosławieństw Bożych tak jak ów pastuszek lub Papini. Nasza uwaga jest raczej skoncentrowana na krzywdach doznanych, choć w rzeczy samej jest ich mało wobec ogromu dobra, które nam Pan Bóg ustawicznie, bezpośrednio czy przez ludzi, świadczy.

Praktykujmy więc wdzięczność, aby stała się potrzebą serca i cnotą. Zacznijmy od pokornego uznania, że wszystko czym jesteśmy i co posiadamy jest w ostatecznym rozrachunku darem. Bóg i ludzie mają upodobanie w osobie wyrażającej często swą wdzięczność. Ktoś może nie mieć naturalnej urody, i nie ma powabu młodości, a mimo to może być miły, uroczy, przyjemny, upragniony. Wdzięczność pobłyskuje w jego oczach, w układzie ust, w uśmiechu szczerym.

Kościół zaprasza nas do dziękczynienia w każdej liturgii mszalnej. W prefacji kapłan mówi w imieniu wierzących: „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojczy Wszchemogący, Wieczny Boże”! Kościół uczy, by wdzięczności względem Boga nie zacieśniać jedynie w sprawie dóbr materialnych, z pominięciem wartości duchowych. Jesteśmy obywatelami kraju, w którym cieszymy się nie tylko wolności słowa, wolnością wypowiedzania naszych przekonań politycznych, ale także wolnością wyznawania wiary i chwaleń Boga w sposób przez nikogo nieskrępowany.

Niech więc każdy dzień będzie „Dniem Dziękczynienia”. Pewna rodaczka z Toronto, z Kanady, była zesłanka na Sybir, którą los zagnał potem do Afryki nad jezioro Wiktorii w Ugandzie, czując potrzebę wyrażenia wdzięczności serca, przesłała mi wiersz, którym kończę dzisiejszą pogadankę:

„Dzięki Ci, Panie, za pszeniczne łany,

Rosę i słońce, skrzydła motyla,

Za kwiaty polne i za duszę, która

By mówić z Tobą używa dziś pióra.

Dzięki za życie, które z Twojej łaski

Matki mej łono nosiło szczęśliwe,

Za Ojca, który dłonią spracowaną

Gładząc mą główkę zwał córką kochaną.

Dzięki za świergot wróbli na podwórzu,

Ciszę i spokój, i za błękit nieba,

Przestworzy ogrom Twej Nieskończoności,

I za Twe Serce wieczystej Miłości.

Za ludzi również dziękuję Ci, Panie,

To oni są ze mną gdy jestem smutna,

I z nimi do Ciebie prowadzi mnie droga,

I z nimi w Tobie rozpoznaję Boga.

Za rozkosz życia, ciężkie doświadczenia,

I za pokorę, z którą trud przyjmuję,

Za wiarę w Ciebie, za Twe wszystkie dary,

Którymi darzysz cały świat bez miary”.